

БИБЛИОТЕКА

**PW**  
**SP**  
КРАТОВ

2632

30



BIBLIOTEKA

Państwowej

Wyższej Szkoły Pedagogicznej

W KRAKOWIE

*Ridervione*

IGN. CHRZANOWSKI

*L. 1230*

HENRYK

SIENKIEWICZ

**HENRYK SIENKIEWICZ**

Wydanie 1916 roku w Krakowie  
Wydawnictwo Księgarni S. A. Książkowskiej  
ul. Krakowska 101  
KRAKÓW 1916

*L. 1230*



KRAKÓW 1917

WYDAWNICTWO KSIĘGARNI S. A. Książkowskiej

1820

*Pierwsze wydanie tego odczytu (wygłoszonego  
dnia 7 grudnia 1616 roku w Auli Uniwersytetu  
Jagiellońskiego na urządzonym przez młodzież  
uniwersytecką obchodzie ku czci Sienkiewicza)  
ukazało się w grudniowym zeszycie „Roku  
Polskiego“ 1916.*

IGN. CHRZANOWSKI

# HENRYK SIENKIEWICZ

WYDANIE DRUGIE

*L. 1230.*



K R A K Ó W 1 9 1 7

NAKŁADEM KSIĘGARNI S. A. KRZYŻANOWSKIECO.





2632



ODBITO W DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE.

[ W historyi literatury polskiej imię Sienkiewicza pozostanie raz na zawsze, i to nie tylko jako największego powieściopisarza polskiego, ale także wogóle jako jednego z największych pisarzy, jednego z najpotężniejszych władców słowa, jakich miała Polska przez wszystkie wieki istnienia swojej literatury. W wieku XVI Kochanowski, w XVIII Krasicki, w XIX Mickiewicz, Słowacki i Krasiński: oto grono, które powiększa Sienkiewicz.

A w historyi literatury powszechnej czy mu się także tak zaszczytne miejsce należy? Bez cienia wątpliwości.

Prawda, gdyby jedyną miarą przynależności pisarza do literatury powszechnej było stworzenie jakiegoś nowego rodzaju literackiego, albo pchnięcie istniejącego już rodzaju czy prądu na zupełnie nowe tory, to Sienkiewicz nie miałby prawa być zaliczonym do wszechświatowych pisarzy: nie stworzył bowiem żadnego nowego rodzaju powieści ani nowelli, brał z literatury, już to ojczyściej, już obcej, rodzaje gotowe, posługiwał się dawnymi formami, dawnymi pomysłami, dawną techniką; nie było-

by prawdopodobnie *Ogniem i Mieczem*, gdyby już przedtem nie było w Anglii Walter-Scotta, we Francyi Dumasa, a w Polsce Rzewuskiego i Kraszewskiego; nie byłoby może i *Bez dogmatu*, gdyby już przedtem nie było w literaturze francuskiej powieści psychologicznej, zwłaszcza Bourgeta. Tak, ale czy tylko stworzenie nowego rodzaju literackiego lub nowej formy daje pisarzowi prawo wejścia do panteonu literatury powszechnej? Ależ, gdyby tak było, toby tego prawa nie miał ani Sofokles, ani Wirgiliusz, ani Szekspir, ani Schiller, ani Mickiewicz, ani tylu innych jeszcze wielkich poetów! Bo, jak tego uczy historia literatury powszechnej, wielki talent, a nawet geniusz, nie ugania się pospolicie za nowościami: bierze formy gotowe, stworzone bardzo często przez talenty mierne, ale napelnia je nową treścią, to znaczy własnym talentem. Wielkość talentu — to jest dopiero właściwa miara i największe prawo przynależności pisarza do literatury powszechnej, jeżeli się przez nią będzie zajmowało zbiór takich tylko pomników słowa, które mają wysoką artystyczną wartość.

Otóż Sienkiewicz to prawo ma, i to tak wielkie, tak słuszne, tak mocne, jak niewielu powieściopisarzy całego świata. Jest wielkim artystą, artystą z bożej łaski.



Od samego zarania swojej pracy twórczej jaśniał nie tylko ogromną zdolnością postrzegania rzeczywistości, zdolnością, bez której niema i nie może być wielkiego powieściopisarza, ale zarazem bujną i żywą fantazją, bez której się powieściopisarz nigdy nie wzniesie na wyżyny poezji, nigdy też nie będzie mógł szukać natchnienia i treści do swej twórczości w dawnych, zamierzchłych czasach. I już od wczesnej młodości posiadał Sienkiewicz talent nadawania swoim wizerom artystycznym plastycznego wyrazu, wszystko jedno, co było ich przedmiotem, czy natura, czy wypadki, czy dusze i charaktery ludzkie. Z czasem ten talent stanie się wielkim, wręcz genialnym i, oprócz cudownie pięknych opisów natury, wyda tak wielkie, wszechświatowe arcydzieła plastyki poetyckiej, jak w Ogniem i mieczem śmierć męczeńska Podbipięty, w Potopie uczta u zdrajcy Radziwiłła, w Krzyżakach śmierć samobójcza Zygfryda, w Quo vadis uczta u Nerona i walka Ursusa z bykiem, i tyle, tyle innych, w których się piękno i moc słowa polskiego wzniosły, nie tracąc nigdy swej prostoty, na wysokości wręcz fantastyczne.

A w genialnem tworzeniu żywych ludzi, kto Sienkiewicza przewyższył? Ten znakomity powieściopisarz angielski, którego on tak bardzo,

już nie lubił, ale kochał, że mu się na samo imię jego twarz rozpromieniała, Dickens, posiadał tę sztukę w bardzo dużym stopniu, ale cóż, kiedy umiał tworzyć, jeśli nie wyłącznie, to nade wszystko, ludzi tylko przeciętnych, albo też dziwacznych; niektóre z jego postaci, zwłaszcza kobiece, mają poezyę duszy (zwłaszcza prześlizczona Agnieszka), ale wielkości duszy, a cóż dopiero heroizmu, nie szukać w galerii jego postaci. Tymczasem jednym z największych tytułów Sienkiewicza do wielkości jest nieprzejrzana różnorodność duchowa jego postaci. Wszystko jedno, w jakich czasach ludzie jego żyją — czy w dobie współczesnej, czy w starożytności, czy w wieku XV, czy XVII, — wszystkie mają zawsze swoje własne i twarze i ruchy i głowy i serca i słowa. Z równie wielką prawdą, jak artyzmem, umiał Sienkiewicz tworzyć dusze młode i stare, małe i wielkie, proste i bohaterskie, samolubne i ofiarne, dobre i złe, proste i zawile, zdrowe i chore, szczęśliwe i nieszczęśliwe. Z jednej strony Rzędzian, Połaniecki i Pławicki, a z drugiej Skrzetuski, Wołodyjowski i Kmicic; z jednej Zagłoba, a z drugiej Jurand; z jednej Ursus i Podbipięta, a z drugiej Petroniusz i Płoszowski; Oleńka i Basia obok Anielki i Maryni; Litka i Danusia obok pani Broniczowej i panny Castelli; pani

Emilia obok Jagienki: czy dużo jest w literaturze całego świata powieści, któreby posiadały tak wielkie bogactwo różnorodności i kontrastów? I, kto wie, gdyby kto zadał sobie trud zastanowienia się, czy który z wielkich pisarzy europejskich dorównał Sienkiewiczowi w tem iście królewskim bogactwie kreacyj artystycznych, możeby nawet po przejrzeniu Balzaca i Tolstoja doznał rozczarowania i pożałował, że nie sięgnął odrazu po Szekspira (który, mówiąc nawiasem, już do młodzieńczej wyobraźni Sienkiewicza przemawiał niezmiernie żywo, z którego utworami i później prawie się nigdy nie rozstawał, podobnie jak z *Iliadą*, a zwłaszcza *Odyseą* Homera).

Już po ukazaniu się pierwszych nowel Sienkiewicza krytyka nazwała go realistą. I słusznie: jest on wielkim realistą, jednym z największych w literaturze powszechnej. Tylko co kto pojmuje przez realizm. Jedni nazywają realistami tych tylko powieściopisarzy, którzy odtwarzają wiernie realną prawdę życia; inni nie odmawiają tego miana i tym, którzy tej prawdy nie odtwarzają, tylko ją przetwarzają, ale tak, że czytelnik ma złudzenie realnej prawdy życia. Słuszność jest, naturalnie, po stronie tych innych. Prawdziwą sztuką jest tylko ta, która nie odtwarza, ale p r z e twarza rzeczy-

wistość; jeżeli realizm chce stworzyć dzieło sztuki, musi być realizmem artystycznym, musi być syntezą prawdy i piękna, albo, jeśli kto woli, harmonią rzeczywistości z ideałem. Realizm bez piękna, bez ideału, przegradza się, a raczej wyradza, w naturalizm. Otóż realizm Sienkiewicza jest w całym znaczeniu tego wyrazu realizmem artystycznym, nie naturalizmem, do którego już w młodości żywił odrazę. Miał lat dziewiętnaście, kiedy w liście do przyjaciela napisał te niezmiernie znamienne słowa:

*„Jeżeli teraz jeszcze nie mam dosyć siły,  
 „to ją mieć muszę, a zdobędę ją przez cią-  
 „głą pracę nad sobą, przez ciągłą walkę we-  
 „wnętrzną, która zahartuje moją wolę i po-  
 „stawi silnym do walki na śmierć i życie,  
 „jaką kiedyś pragnę podjąć w imieniu ide-  
 „alizmu... Chcę... walczyć w imieniu tego,  
 „co nazywają idealnem, pięknem i dobrem...  
 „Proza... życia musi pociągnąć wiele złego,  
 „wiele brudu i głupoty — dlatego, powta-  
 „rzam, chcę walczyć przeciwko takiemu ży-  
 „ciu“.*

Zdawałoby się, że to wcale nie program realizmu, że to, przeciwnie walka z nim. Lecz dalej:

*„Nie pragnę jednak rozegzaltować ludz-  
 „kość, ażeby pienia poetów na pierwszym*



„kładła planie, a nie zważała na nędzę fi-  
 „zyczną, nie! tego nie chcę,... ale chcę coś  
 „idealniejszego, coś szlachetniejszego pier-  
 „wiastku przymieszać do codziennego, tak  
 „zwanego praktycznego życia... Te dwa  
 „światy chcę pogodzić naprzód, a może na-  
 „wet jedynie, w sobie; czy mi się to uda,  
 „Bogu wiadomo“.

Upłynęło pół wieku od napisania tych słów,  
 i dziś już nie tylko Bogu, ale i ludziom wiado-  
 mo, że mu się to udało — i to nie tylko w sobie,  
 ale i w tem, co stworzył — jak oprócz niego za-  
 dnemu z powieściopisarzy naszych. Nikt inny  
 nie umiał tak harmonijnie godzić z sobą dwóch  
 światów, rzeczywistości i ideału; nikt inny nie  
 umiał osiągnąć w tym stopniu, co on (nie zaw-  
 sze, naturalnie, ale w pewnych chwilach swo-  
 jej twórczości) tej „równowagi między pier-  
 wiastkami piękna a prawdy“, którą on w swo-  
 ich słynnych *Listach o Zoli* przeczytał za miarę  
 arcydzieła sztuki. Wszystkie jego postaci mają  
 w sobie prawdę życia, to znaczy, że niema  
 wśród nich ideałów. Ale zupełnie co innego nie  
 być ideałem, a co innego nie mieć ideału w so-  
 bie: nosić ideał w duszy jest także rzeczywisto-  
 ścią. I ma słuszość Sienkiewicz, kiedy mówi,  
 że „wymagania w duchu ludzkim czegoś wyż-  
 szego, wznioślejszego są także objawem natury  
 ludzkiej, zatem czemś równie rzeczywistym, jak



głód i pragnienie". A jeżeli tak, to wolno i realicie tworzyć ludzi, złożonych nie tylko z głodu, pragnienia i innych potrzeb fizycznych, ale także z owych „wymagań... czegoś wyższego, wznioślejszego". I z tej wolności korzystał Sienkiewicz obficie, a ponieważ sam przez całe życie nosił ideał w swej duszy, więc korzystać umiał: w jego najwyższych kreacjach artystycznych prawda życia łączy się z pięknem, a poprzez mrok i szarzyznę rzeczywistości prześwieca światło i blask ideału; i, gdyby kto pod tym względem szukał w naszej powieści porównania z Sienkiewiczem, toby go tam także nie znalazł i musiałby sięgnąć znacznie wyżej, a nawet bardzo wysoko, bo aż do *Pana Tadeusza*, który jest jednym z najgenialniejszych rozwiązań problemu realizmu artystycznego, jakie zna literatura całego świata.

Zarzucono czasem, a nawet wyrzucano Sienkiewiczowi, że, mając tak wielki, tak genialny talent realistyczny, nie tworzy w swoich powieściach pełni życia, że się boi np. jego strony smutnej, że unika tematów społecznych, że w swoim poglądzie na świat jest tanim optymistą; znaleźli się nawet i tacy, którzy go pomawiali o apoteozę wszystkiego, co przeciętne.

Cóż na to poradzić! Niezglębiona jest wiel-

kość Pana Boga w różnorodności stworzeń Je-  
go, a papier jest cierpliwy...

Sienkiewicz boi się smutnej strony życia!  
A tragedia Rzepowej? a krwawa ironia dziejo-  
wa bitwy pod Gravelotte? a *Latarnik*? a *Pamięt-  
nik poznańskiego nauczyciela*? a tragedia du-  
szy Płoszowskiego i nieszczęście Zawilowskie-  
go i Anielki? a śmierć Litki? a tragedia dziejo-  
wa Polski w XVII wieku? a prześladowanie  
chrześcijan?

Tematy społeczne, prawda, w epoce najświe-  
tniejszego rozkwitu talentu, to znaczy w epoce  
powieści historycznych, nie pociągały Sienkie-  
wicza: ale czy to zarzut? czy przyszło komu kie-  
dy na myśl zarzucać Prusowi, że prócz *F a-  
r a o n a* nie pisał powieści historycznych? czy  
ma kto żal do Kiplinga, że bardziej od ludzi  
pociągają go zwierzęta?

Nie, tylko niechęć i stronnictwo mogły się  
zdobyć na podobne zarzuty!

Optymistą, rzeczywiście, był Sienkiewicz, ale  
nie był to wcale optymizm tani, nie był owo-  
cem zamykania sobie oczów i uszów na lzy  
i jęki ludzkie. Sienkiewicz nigdy nie był ślepy  
na smutki życia, ale nie był także głuchy na je-  
go radości, a przede wszystkim miał głęboką,  
mocną i żywą wiarę, że pomimo łez i jęków  
życie ma jednak sens i wartość, że cierpienie

*ham optymizm*

jest jego pierwiastkiem nie tylko koniecznym, ale i potrzebnym. I to szczęście dla nas, że miał taką wiarę: pomyśleć sobie tylko, czyby to naszym duszom na zdrowie wyszło, gdyby je najpoczytniejszy ze wszystkich pisarzy poił pesymizmem i zwątpieniem, zamiast wlewać w nie wiarę w życie! Niech będzie błogosławiony optymizm Sienkiewicza!

*apoteoza* Apoteoza przeciętności! A tak, wśród postaci, powołanych do życia przez jego twórczą fantazyę, niema ani jednego „nadcłowieka“, któryby np. poczytywał Golgotę za legendę, a ideał chrześcijański miłości za słabość ducha i głupotę, albo któryby drwił sobie z obowiązków względem człowieka i ojczyzny, albo któryby zbrodnią i rozpustą stwierdzał swoje nadcłowieczeństwo, a w orgii zmysłów i alkoholu szukał absolutu i nieskończoności! Są zato tak bardzo przeciętni ludzie, jak Skrzetuski, który nie chce słyszeć o własnem szczęściu, póki ojczyzna nieszczęśliwa; albo jak Kmicic, który, kiedy go opętała pokusa, żeby już nie iść na wojnę, rzucił się na ziemię i „krzyczeć jął w przerażeniu: Jezu, nie karz! Jezu, zmiłuj się! Bądź wola Twoja! Już pójdę, pójdę!“, „ano jeszcze tę ziemię kochaną ucałuję, ano jeszcze nóżki Twoje krwawe ścisnę... i idę, Chryste, idę!“ — i poszedł; albo jak Wołodyjowski, któ-

ry, uczyniwszy ślub, że złoży życie na ofiarę ojczyźnie, oswaja z tą myślą swoje biedne, ukochane, zalewające się łzami i tulące się do niego stworzenie: „Pamiętaj, Baśka: nic to!“, albo jak Jurand, który dla miłości Chrystusa puszcza wolno podłego Krzyżaka, co go oślepił i okaleczył; albo jak Glaukus, który, kiedy wśród straszliwych męczarni, płonąc żywym ogniem, jako pochodnia Nerona, usłyszał wołanie swego kata: „Glauku, w imię Chrystusa, przebacz!“, odpowiedział: „Przebaczam!“, a kat „rzucił się na twarz, wyjąc jak dziki zwierz, i, nabrawszy ziemi w obie garści, posypał sobie nią głowę“, a potem wstał, odwrócił się ku tłumom i zaczął nie wołać, ale krzyczeć: „Ludu rzymski! na moją śmierć przysięgam, że oto giną niewinni, a podpalaczem jest — ten“, „i wskazał palcem na Nerona“. Oto przeciętność Sienkiewicza!...

Dobrze, ale *Rodzina Połanieckich*? czy nie słusznie jej zarzucano, że jest apoteozą ludzi przeciętnych, albo i mniej niż przeciętnych? Kłamstwo! Pomawiać o to Sienkiewicza mogła tylko albo zła wola albo rozpaczliwa nieudolność, zupełny brak zmysłu krytycznego: kto ma oczy, ten nawet bez okularów zobaczy, że Sienkiewicz wcale przeciętności nie apoteozuje.



Nie, nazywać Sienkiewicza heroldem „prze-  
 ciętności narodowej, niezdolnej do napinania  
 uczuć, do wyższych wzlotów myślowych“  
 mogą jedynie ci, którzy — jedno z dwojga —  
 albo nie są wogóle zdolni do odczuwania wiel-  
 kości ducha, albo też ci, dla których powieści  
 historyczne Sienkiewicza są tylko... „najpysz-  
 nieszemi bajkami, jakie literatura polska po-  
 siada“. To trudno. Dla ogółu polskiego, to  
 znaczy dla tych, którzy czują naprawdę po pol-  
 sku, powieści historyczne Sienkiewicza, jak nie  
 były i nie są, tak nigdy nie będą bajkami, były  
 za to, są i będą najpiękniejszą, najdroższą po-  
 ezyą, na jaką się literatura polska w drugiej  
 połowie XIX wieku zdobyła.

Tak, poezyą. Bo Sienkiewicz, to nie tylko  
 wielki powieściopisarz, wielki prozaik, ale tak-  
 że poeta. Kto złożył do skarbca literatury tak  
 cudowne perły, jak *Janko muzykant*, *Latarnik*,  
*Niewola tatarska*, *Bądź błogosławiona*, *Na O-*  
*limpie*, *śmierć Podbiپیęty*, *pogrzeb Danusi*, ten  
 jest chyba poetą. I znowu pytamy: czy się cho-  
 ciał jeden z powieściopisarzów naszych, daw-  
 niejszych czy dzisiejszych, może pod tym  
 względem równać z Sienkiewiczem, jeżeli już  
 nie wielkością, to przynajmniej różnorodnością  
 wartości poetyckich? Jeżeli z czasem nasza kry-  
 tyka głębiej i pilniej, niż dzisiaj, będzie badała



w utworach literackich walory estetyczne, to zdumieje na widok ich nieprzebranego bogactwa w powieściach Sienkiewicza. Ten sam poeta, który stworzył postać Zagłoby i napisał *Tę Trzecią*, ten sam, który jest obok Fredry największym humorystą polskim, stworzył cały szereg postaci i sytuacji wzruszających do łez i tragicznych; w jego powieściach jest nie mniej wdzięku, jak wzniosłości, zarówno groźnej i ponurej, jak podniosłej, wlewającej w serca otuchę i wznoszącej je *ad astra*, nie mniej piękna plastycznego, zmysłowego, jak idealnego, uduchowionego, nie mniej poetycznego liryzmu radości życia, jak jego smutku.

Lecz nie życie współczesne było dla Sienkiewicza najpotężniejszym źródłem natchnienia poetyckiego, nie widział w niem bowiem tego pierwiastku, bez którego nie rozumiał wielkiej poezji: wielkości. Często przytaczał z Asnyka, który należał do najulubieńszych jego poetów, te strofy z wiersza *Poeci do publiczności*:

*Lecz dziś gdzie znaleźć jaki sztandar wielki,  
Któryby porwał małoduszne zgraje?  
Wszzechwładnej niegdyś cudów rodzicielki,  
Młodzieńczej wiary, świat już nie wyznaje;  
Nikt się nie zwraca do tej karmicielki,  
Co sercom ludzkim wieczną młodość daje,  
I nie zostało nic z anielskich wizyi*

*Prócz niedowiarstwa, albo hypokryzyi.*

*Miłość ojczyzny!... Staroświeckie tema  
I rdzą grobowca zgryzione ze szczętem;  
Zewsząd mu krzyczą wielkie anatema,  
Pokryte słodkim świętoszków lamentem:  
Więc, żeby wznawiać rzeczy, których niema,  
Trza być półgłówkiem, albo też studentem,  
I z Don Kiszotem błądzić po manowcach,  
By kruszyć kopie na spłoszonych owcach.*

Otóż najwięcej poezyi Sienkiewicz widział w tych właśnie rzeczach, „których niema“; całą potęgę swoich orlich skrzydeł uświadomił sobie dopiero wówczas, kiedy zaczął szybować nad przeszłością swojej ojczyzny. A wtedy zagrał na strunach jej miłości i chwały tak wspaniale, jak nikt w Polsce od śmierci romantyków, i wtedy wskrzesił jej przeszłość tak poetycznie, jak nikt od śmierci Słowackiego.

I to jego największy czyn, największa ze wszystkich zasług. Za ten czyn właśnie ukochał go naród i będzie kochał zawsze, chyba że się sprzeniewierzy swemu duchowi polskiemu. Nie zapomni mu nigdy, że w czasach bardzo smutnych on wlewał w niego „nowe ducha siły“, że w epoce, kiedy duszy narodowej groziło bardzo poważne niebezpieczeństwo, on jej bronił i — obronił.

Było zaś to niebezpieczeństwo dwojakie: je-

dno z wewnątrz, drugie z zewnątrz, jedno, jakby powiedział Skarga, domowe, a drugie postronne.

Smutne były dusze polskie po roku 1863. Ogarnęło je zwątpienie już nie tylko co do przyszłości, ale i co do przeszłości. Nie wierzono już dawnej odpowiedzi na bolesne pytanie: dlaczego?, które sobie głowy i serca polskie od końca XVIII wieku zadawały. Dawniej mówiono sobie: Polska upadła dlatego, że jest narodem wybranym, ofiarą dla odkupienia grzechów i podłości Europy, że zmartwychwstanie i całemu światu zaśpiewa pieśń szczęśliwą. Teraz ta wiara ustąpiła miejsca przekonaniu, że wszystko, co się stało, stało się z własnej winy. I chciano poznać te winy, żeby się z nich poprawić, żeby znaleźć drogę ratunku. Znajdowano ich tyle i tak strasznych, że serca aż zdrząły: jakto? więc ta dawna, święta, ukochana Polska nic nie warta? Oto pierwsze niebezpieczeństwo, domowe: gmach przyszłości można budować tylko na fundamencie przeszłości, na niczem więcej, więc jakże go budować, jeżeli w jego fundamencie niema ani jednej niezsutej cegły? A do takiego właśnie wniosku doprowadzały nieraz badania historyczne po roku 1863. Nikt nie przeczy, że one przyniosły nam dużo, bardzo dużo pożytku, że uleczyły

nas z przesadnego mniemania o naszej przeszłości; ale, że się posuwały zbyt daleko w jej krytyce, że w pogoni za cieniami nie widziały światła, że tych samych cieniów, co u nas, nie widziały w innych krajach, to także nie ulega wątpliwości. Wiersz Asnyka na *Historyczną nową szkołę* jest paszkwilem: ale nie jest paszkwilem to, co Asnyk mówi w innym utworze, napisanym dla uczczenia dwudziestej piątej rocznicy powstania 1863 roku, że za grzechy tego roku

*Polskę z mieczem w dłoni  
Z szat obnażono, jak jawnogrzesznicę,  
I urągano, że praw swoich broni  
I z ran szydzono i plwano jej w lice  
I z czci ją chciano odrzeć do ostatka,  
Jakby to była nie ich własna matka.*

Jako charakterystyka nowej szkoły historycznej, są to słowa nazbyt silne: nikt z jej twórców nie znęcał się nad Polską, nikt nie plwał jej w lice; ale jako wyraz tego, co się we wrażliwych duszach polskich dzieć musiało, kiedy je pojono jednostronną krytyką przeszłości narodowej, te słowa są prawdą. Prawdą także jest, że po roku 1863 przyszło nowe pokolenie, które,

*W twardej nieszczęścia urobione szkole,  
Zrzekło się marzeń zdradliwych słodyczy;  
Krępuje skrzydła młodości sokole,*



*W każdym porywie z siłami się liczy.*

— — — — —  
*Spragnione prawdy, za nią jedną goni,  
 Choćby nią miało zatruć czyste źródło;  
 Gdyż pragnie świeżej doszukać się broni,  
 Z którąby mogło przyszele staczać boje,  
 A w tej pogoni stopą nieogłędną  
 Depce wawrzyny, co na grobach więdną.*

Na ten widok oburzała się dusza Sienkiewicza, krwawiło mu się serce, a i myśl się buntowała przeciwko niedocenianiu przeszłości narodowej. I, kiedy Włodzimierz Spasowicz nazwał jej kult kanonizowaniem jawnogrzesznicy, Sienkiewicz zaprotestował przeciwko temu z energią, na jaką mu tylko pozwoliła cenzura rosyjska w Warszawie: „Chrystusować przeszłość jest przesadą, — pisał, — ale nazwać ją jawno-grzesznicą jest nie mniejszą, i, choćbyśmy się zgodzili na to, że dzięki mesyanizmowi mieliśmy głowę w obłokach, to drugi kierunek może przez nieobecność wytrącić nam podstawę z pod nóg“.

Ale tę podstawę z pod nóg wytręcali nam nadewszystko nasi wrogowie, a głównym środkiem tej szatańskiej roboty była obca szkoła. Szkołę rosyjską sam Sienkiewicz scharakteryzował w tych słowach: „Język polski uczyniono nieobowiązującym i zaczęto go wykładać na równi z innymi przedmiotami po rosyjsku; po-



wprowadzano idiotyczne podręczniki, w których można znaleźć takie np. wiadomości, że Wiedeń oswoobodzili od najścia Turków Koza-  
cy; poczęto karać za każde słowo polskie, wymówione w murach szkolnych, jak za przestępstwo; lżono przeszłość polskiego narodu, jego czyny i jego historię; urągano językowi; ponieważ wszystkim, co mogło być polskiemu dziecku blizkiem i drogiem, i wypędzano ze szkół za najmniejszy protest przeciw tej codziennej ohydzie;... szkoła stała się wprost katornią i nieszczęściem społecznem, tragedią dla wychowañców“. Wiemy wszyscy, i najkrytyczniejsza historia temu nie zaprzeczy, że w tych słowach niema ani ździebełka przesady, z tym jeszcze dodatkiem, że tak samo było i w zaborze pruskim. Kiedy pierwotny tytuł swej nowelli *Z pamiętnika warszawskiego nauczyciela* zamieniał Sienkiewicz dla uśpienia czujności cenzury w Warszawie na tytuł: *Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela*, to nie mijał się z prawdą; przecie i w szkole pruskiej, jak się później wyrazi Sienkiewicz, nauczyciel „nie jest przewodnikiem, który dziecko polskie oświeca i prowadzi do Boga, ale jakimś bezlitosnym ogrodnikiem, którego urzędowym obowiązkiem jest zdrową polską lato-  
rośl przemocą przerobić choćby na krzywą

i skarłała płonkę niemiecką“. Tak, na dawnym obszarze dawnej Rzeczypospolitej, z wyjątkiem jednej Galicyi, przyświecało hasło: zniszczyć i zabić ducha polskiego. Oto drugie niebezpieczeństwo, od pierwszego stokroć straszniejsze.

W takiej to epoce Sienkiewicz, który dotychczas rozpraszał swój wielki talent na nowelle i felietony literackie uczuł, jak sam wyznaje, „niesmak do nowellek, do bohaterów-liliputów, do rozczulania się na kwincie za cienko brzmiącej“. Powiedział sobie: dosyć tego — i postanowił uderzyć w inną strunę, bohaterską.

Miłość przeszłości wyniósł Sienkiewicz z domu rodzicielskiego, i od małego dziecka rycerska przeszłość Polski wywierała nań jakiś magiczny wpływ. Jak sam opowiada, był w pierwszej klasie gimnazyalnej, kiedy w katedrze św. Jana w Warszawie nie mógł oderwać wzroku od pomników, portretów, a zwłaszcza posągów rycerzy w **brojach**: „Sam nie wiem, czy od tych rozmaitych pamiątek, od tych portretów, od tych pomników, od tych marmurowych twarzy, nie wiał na mnie wówczas wiatr minionych wieków sławy, siły, wolności — i nie nanosił tych ziarn, które długo leżały mi w duszy, zanim wyrosły z nich moje powieści historyczne“. Wyrosły nareszcie, a plon — to jest rzeczą pewną — przyspieszyła jednostronna

krytyka naszej przeszłości, podjęta przez grono historyków polskich po roku 1863, ale nade wszystko obca szkoła, świadomie lekceważąca albo zohydzająca przeszłość Polski w oczach polskiej młodzieży. Jak w sercu Mickiewicza tęsknota za ziemią rodzinną rozżarzyła jej miłość, tak w sercu Sienkiewicza krzywda, wyrządzana przez swoich i obcych przeszłości narodowej, zwiększyła jej kult. Nie, powiedział sobie, nie wszystko jest tam takie złe, — nawet w tym XVII wieku, o którym mówicie, że tonie w mrokach prywaty i anarchii, są jasne, wspa- niałe, wielkie światła obywatelskiej cnoty i heroizmu, które i w dzisiejszych mrocznych czasach mogą i powinny oświecać i ogrzewać serca. I powiedział sobie jeszcze ze Słowackim, że,

*Dopóki ludzie w nowych ducha siłach  
Nie znajdą w sobie rycerstwa i śpiewu,  
Dopóty ja mam prawo na mogiłach  
Stanąc i śpiewać...*

Więc stanął Sienkiewicz na mogiłach — po raz pierwszy w roku 1880 i sercem usłyszał „tych jęk z pod trawy“, co, jak szlachcic niezłomny Aleksy Zdanoborski, nie padli w *Niewoli tatarskiej* na twarz przed chanem, nie dali się skusić podłemu argumentowi, którym nie- raz wojowali z nami różni chanowie, nie tylko

tatarscy: „Jeśli, niewolnikiem będąc, nie chcesz mi czci oddać, ani mię słuchać, tedy przeciw Bogu postępujesz, który niewolnikom posłuszeństwo przykazał“. Niezlomny szlachcic był tak bezbożny i tak nielojalny, że odrzekł: „Ciało moje jest tylko w niewoli“. A chan tatarski był rozumniejszy i uczciwszy od różnych nietatarskich chanów, skoro rzekł do swoich agów i czaukczów: „Gdy w niewolę niewiernych popadniecie, temu człowiekowi bądźcie podobni!“

Lecz to był dopiero początek. Od tej chwili coraz to silniej zaczęli przemawiać Sienkiewiczowi do serca i wyobraźni „dawni ludzie“ ze swoją „złotą wiarą“ i „złotem sercem“, i znów powiedział sobie ze Słowackim:

*Dalej więc! mówcie mi znów, serca stare,  
 Usta, umarłe dziś, lecz w oczach krasne!  
 Odwińcie srebrną trumienną czamare,  
 Pokażcie mi się, duchy żywe, jasne,  
 Ubrane w tęcze, gwiazdy i miesiące,  
 Na urok pieśni z nieba zlatujące.*

Pokazały się mu żywe, jasne duchy naprzód tych rycerzów, którzy obronili Rzeczpospolitą przed nawałą kozacką, potem tych, którzy ją ocalili tonącą w potopie najazdu szwedzkiego i własnej zdrady, później tych, co ją przed Księżycem zasłonili, a wreszcie tych, którzy na polach Grunwaldu uratowali na całe wieki na-



rodowość polską i państwo polskie i chrześcijańską kulturę polską od zalewu krzyżactwa: w roku 1884, t. j. w półwieku po *Panu Tadeu-* w 1887 *Pan Wołodyjowski*, w 1900 *Krzyżacy*.  
*szu*, wyszło *Ogniem i mieczem*, w 1886 *Potop*,  
*Uderzenie tak sztuczne, tak było potężne,*  
*Ze struny zadzwoniły, jak trąby mosiężne,*  
*I z tręb znana piosenka ku niebu wionęła:*  
*Marsz tryumfalny „Jeszcze Polska nie zginęła!”*

To nie przesada: wszyscyśmy usłyszeli w *Trylogii*, a i w *Krzyżakach* Sienkiewicza te cztery słowa, o których prawdę powiedział Witkiewicz, że są to największe słowa, jakie po utracie niepodległości usta polskie wymówiły. Ludził się wróg, a przynajmniej chciał wmówić w świat, że cudowna muzyka tych słów przestała już grać w sercach polskich, myśmy ją sami coraz dalszą i coraz cichszą słyszeli, już konającą „gdzieś na niebios progu“, ale kiedy ją nam Sienkiewicz zagrał na sercach, one oddźwiękły równie głośno, jak dawniej, tą samą wiarą, tą samą nadzieją, tą samą miłością, równie głęboką, ale bez porównania szerszą: bo dawniej tę pieśń śpiewała tylko część narodu, ale *Trylogia* Sienkiewicza nauczyła ją śpiewać całe tysiące, a raczej całe miliony ust i serc polskich, które jej dawniej nie znały, a przynajmniej nie rozumiały i jeszcze nie ko-



chały. Tak, jeżeli dzisiaj muzyka tej pieśni uko-  
chanej gra już we wszystkich duszach polskich,  
jest to w ogromnej mierze zasługą Sienkiewi-  
cza. Przecie nigdy jeszcze żadna książka polska  
nie była tak poczytna, jak *Trylogia*; przecie nie  
Mickiewicz, tylko Sienkiewicz dożył tego szczę-  
ścia, że książki jego „zblądziły pod strzechy“;  
przecie to nie bajka, tylko szczerą prawdą, że  
chłop polski dawał na mszę za duszę Podbipię-  
ty, że na Litwie i w Prusach, w Rosyi i w Ame-  
ryce niejedna dusza polska, która w połowie już  
zatraciła swoją polskość, odzyskiwała ją w ca-  
łej pełni — po przeczytaniu *Trylogii*.

Marzył Kollątaj, żeby na całym obszarze  
Rzeczypospolitej była jednolita szkoła, któraby,  
wpajając w umysły uczniów jednakowe poję-  
cia, a w serca jednakowe uczucia, wytworzyła  
moralną jedność narodu polskiego. Marzenie to  
nie mogło się wówczas ziścić, naprzód wskutek  
arystokratycznego ustroju społeczeństwa i pań-  
stwa polskiego, a potem wskutek upadku nie-  
podległości. Wróg czuwał pilnie, żeby się na-  
sze węzły jedności duchowej coraz bardziej roz-  
luźniały i rwały, a główną bronią tej piekielnej  
polityki była znowu szkoła, świadomie zmie-  
rzająca do wytworzenia zupełnie innej jedno-  
ści, jak ta, o której marzył Kollątaj, jedności  
rozerwanych części z obcym organizmem, je-

dności nie z Boga, tylko z piekła, rodem. W drobnej tylko mierze udała się ta robota, i dziś z dużo większem prawem, niż po utracie niepodległości, możemy sobie zaświadczyć, że jesteśmy j e d n y m narodem. A jeżeli nim jesteśmy, zawdzięczamy to niemało naszej literaturze, która jednoczyła nas w naszych usiłowaniach i celach. Strach pomyśleć, czem bylibyśmy dzisiaj, gdyby nie Woronicz i Niemcewicz, gdyby nie wielcy poeci, gdyby nie Kraszewski. Ale strach pomyśleć także, czem bylibyśmy dzisiaj, po roku 1863, bez Sienkiewicza, bez jego *Trylogii*. Ona nas ożywiła, ona naprawdę pokrzepiła nam serca, ona nietylko wlała w nasze piersi miłość dawnej, rycerskiej Polski, ale rozpaliała w nich nowe zarzewie buntu przeciwko niewoli. I, jeżeli dzisiaj mówimy już śmiało i otwarcie o naszym prawie do niepodległości, nieprzedawnionem, jak wszystkie prawa Boże, to zawdzięczamy to nie tylko nowym konstellacyom politycznym, które niesie na swych krwawych falach wojna wszechświatowa, zrodzona nie z czego innego, tylko z tej zbrodni, jaką popelniła Europa w końcu XVIII wieku, ale także cudotwórczemu słowu Sienkiewicza, jego *Trylogii*. Jak jeden Bóg tylko zliczył, ile ofiar i mąk poniosła, ile łez i krwi wylała Polska w swoich walkach o niepodległość, tak jednemu

tylko Bogu wiadomo, ile dusz polskich ten człowiek Polsce przysporzył, ile ich dla polskości ocalił, ile ich wyratował z kałuży kosmopolityzmu i z martwego morza niewiary i obojętności, ile ich wyrwał z chciwej i nienasyconej paszczy wroga, który radby połknąć nietylko ciało, ale i duszę Polski!

Ale czy to już wszystko? Jeszcze nie! W lat trzynaście po ostatniej części *Trylogii* ukazało się *Quo vadis*. Niebawem przełożono je na wszystkie języki europejskie, i już w roku 1900, kiedy na pamiętnym obchodzie jubileuszowym Uniwersytetu Jagiellońskiego stanęli przed jego senatem delegaci uniwersytetów amerykańskich, zaświadczyli głośno, że przybywają z kraju, którego każdy mieszkaniec ma w swoim sercu Kościuszkę, a w swoim domu, prócz Pisma świętego, także i *Quo vadis*. Z roku na rok wzrastała sława wszechświatowa Sienkiewicza, czarowi jego powieści nie oparła się nawet Francya, która, słusnie rozkochana w swojej własnej, wielkiej, wszechświatowej literaturze, niesłusnie z nieufnością i pogardą patrzy na cudzoziemską. I wówczas to Sienkiewicz, z jednej strony widząc i czując, że we własnym kraju jest najpopularniejszym i najukochańszym już nie tylko pisarzem, ale człowiekiem, a z drugiej wiedząc, że jest pisarzem

głośnym na całym świecie, że jego nazwisko nie jest dla cudzoziemców tylko pustym dźwiękiem, jak nazwiska innych autorów naszych, nie wyłączając wielkich poetów, — wówczas stał się orędownikiem sprawy polskiej wobec zagranicy: przez jego usta cały naród polski, który go milcząco uznał za swego przedstawiciela, zaczął przypominać światu swoje nieprze-dawnione prawa i wobec całej ludzkości piętnować dziejące się nad nim nierzemne bezprawa. Oto myśl przewodnia kilku odez w Sienkiewicza, czy to *Listu do baronowej Suttner*, czy *Listu otwartego Polaka do ministra rosyjskiego*, czy *Ankiety o wywłaszczeniu*, i jeszcze innych.

Te wszystkie odezwy w tej spuściźnie królewskiej, którą narodowi swojemu pozostawił Sienkiewicz, należą do najświetniejszych klejnotów, naprawdę królewskich. Drga w nich ból, ale słabości ducha, ale pęknięcia serca tam niema; jest zato majestatyczny spokój, jest nieskruszona moc ducha, niewzruszona świadomość sił moralnych narodu, jest królewskie poczucie godności i honoru narodu, skrzywdzonego, ale który nie zebrze litości, tylko domaga się swoich świętych praw, jest potężny protest przeciwko bezprawiu, nazywający zbrodnię po imieniu. „Bez duszne... i nieludzkie jest takie



prawo, które, nie bacząc na to, że nawet zwierzą każdy musi mieć swoje legowisko, zabrania Polakowi wzniesć sobie na własnym kawałku ziemi dach nad głową“. „Ponieważ zbrodni potrzeba ciemności, więc przez długie i długie lata trzymano nasz lud jakby w podziemiu z obawy, aby, ujrawszy światło, nie ujrzał zarazem wszelkich popełnionych nad jego ojczyznę niegodziwości, hamowano oświatę, by łatwiej wszczepić nienawiść i by łatwiej poważniony i ślepy naród przywieść do ostatecznego upadku i zniszczenia“.

Lecz jest w tych odezwach jeden jeszcze rys, tak piękny, tak szlachetny a tak nawskrós polski. Romantyzm utrwalił i pogłębił w sercach polskich religijną wiarę w najwyższą idealu chrześcijańskiego, w jego harmonię z ideałami narodowymi, w istnienie porządku moralnego na świecie, w ostateczny tryumf sprawiedliwości, która

*...w końcu wygrywa na wieki.*

Otóż wiara ta bardzo silnie dźwięczy w odezwach Sienkiewicza, który nie tylko przez swoją bujną fantazyę i gorące uczucie i talent poetycki jest prawowitym spadkobiercą wielkich romantyków, ale i przez swoją czystość moralną i podniosły idealizm. „Państwo ma prawo

dążyć do potęgi, ale musi poczuwać się do obowiązków wszechludzkich“. „Siła powinna mieć duszę, i to duszę wysoką i moralną“. „Należy miłować ojczyznę nadewszystko i należy myśleć przedewszystkiem o jej szczęściu; ale jednocześnie pierwszym obowiązkiem prawdziwego patrioty jest czuwać nad tem, by idea jego ojczyzny nie tylko nie stanęła w przeciwieństwie do szczęścia ludzkości, lecz by się stała jedną z jego podstaw; tylko w tych warunkach istnienie i rozwój ojczyzny staną się sprawą, na której całej ludzkości zależy; innemi słowy hasłem wszystkich patriotów powinno być: **przez ojczyznę do ludzkości, nie zaś: dla ojczyzny przeciw ludzkości**“. I jeszcze: „Wieki chrześcijańskiej kultury, nie mniej jak zdrowy rozum, mówią głośniej od bałwochwalców warcieńskich, że ta kultura, którą żyje ludzkość od dwóch tysięcy lat, jest... siłą większą i bardziej nieprzepartą od bagnetów i że hetmanem nieprzeliczonych zastępów winna być sprawiedliwość“. Czy na te słowa nie zadrżałyby z radości serca Mickiewicza i Krasińskiego? czy nie powiedziałyby mu tyś z nas?

Ale bo też on był z nich, był spadkobiercą ich ideałów nie tylko narodowych, ale i ogólnoludzkich, ich miłości nietylko Orła Białego, ale i Krzyża. I dlatego on był powołany, on jeden

jedyny, do tego, żeby po ich śmierci hetmanić duszom polskim; i dlatego, kiedy się rozległa wieść żałobna o jego śmierci, to serca polskie zajęły podobnym jękiem, jaki się wyrwał z piersi poety XVII wieku na wieść o śmierci Chodkiewicza w obozie chocimskim:

*Hetmanie mój złoty!*

*Przeczeń, przecz zostawujesz zaczęte roboty?*

Bo nie w słodkim odpoczynku, tylko przy ciężkiej robocie zastała Sienkiewicza śmierć, — przy jakiej, to wiemy wszyscy. On, który uratował tyle dusz polskich, zapragnął teraz ratować życia polskie. Wyjechał do Szwajcaryi i tutaj, korzystając ze swojej wszechświatowej sławy i mając zupełną świadomość, że on jeden jedyny w całej Polsce jest milczącą zgodą jej synów powołany do tego, żeby wobec świata być jej duchowym przedstawicielem, zorganizował i piórem swoim popierał pracę około zbierania funduszków dla zniszczonej przez wojnę ojczyzny. I tej pracy oddał się całkowicie i niepodzielnie, pomimo że z różnych stron chciano go wciągnąć do roboty politycznej i namawiano, żeby powagą swego nazwiska poparł taki lub inny kierunek i uświęcił go w oczach narodu blaskiem swojej aureoli. On odmawiał — i nie mógł, a raczej nie powinien był nie od-

mawiać, — dlaczego, niech na to on sam odpowie. Oto co pisał na rok niespełna przed śmiercią do jednego ze swoich krewnych:

„Czytałem ciągle, a przynajmniej od czasu do czasu, w gazetach o rozmaitych moich oryentacjach. Czasem się to przykrzy. Wprawdzie i ja często „timeo Danaos“, ale moje stanowisko jest proste. Uczuciowo jest przyjazne dla tych, którzy chcą i mogą zapewnić nam jak najwięcej samodzielności i rozwoju, a faktycznie, póki jestem prezesem Komitetu, który musi mieć dostęp do wszystkich dzielnic, jest ściśle neutralne. Przestrzegam tego tak dalece, że, gdy mnie rząd francuski zaprosił do zwiedzenia frontu, odmówilem... Nie brakło mi ochoty widzieć wojnę z bliska, tak jak ją oglądał zaproszony Rudyard Kipling. Ale ponieważ trzebaby było oświadczać się z sympatjami, widywać figury urzędowe, podlegać wywiadom dziennikarskim, więc woląłem się wstrzymać. Kosztowało mnie to dużo, ale trudno! Najpilniejszą obecnie rzeczą jest ratować zagrożone przez głód i nędzę życie polskie. To ważniejsze od wszelkich romantyzmów i realizmów politycznych“.

Czy tego niedosyć? A komu tego mało, niech sobie jeszcze przeczyta i dobrze rozważy jeden dwuwiersz Mickiewicza:



*Po tem wyższego męża możesz poznać w tłumie,  
Że on zawsze to tylko zwykł robić, co umie.*

Sienkiewicz czuł się dość silnym i zobowiązanym i uprawnionym i powołanym do tego, żeby być duchowym przedstawicielem Polski wobec całego świata, żeby mu przypominać jej święte i niezaprzeczone prawa do życia i bronić jej honoru narodowego: z tego obowiązku i powołania wywiązywał się zawsze i wywiązał się w ostatnich czasach nie tylko ze spokojem i godnością, ale także z wielkim rozumem, z jasną świadomością granic możliwości, poza które ta broń duchowa, którą on władał, nie sięga. Gdyby te granice przekroczył, mógłby tylko zaszkodzić tej wielkiej sprawie, której służył. Rozumiał, że w tej służbie musi mieć zupełną wolność ruchów, że mu jej nie wolno krępować oświadczeniem się na tę lub ową stronę, za tem lub owem stronnictwem. A jak z tej wolności korzystał, to w całej pełni z czasem dopiero wyjdzie na jaw. Dotychczas wiemy tylko, że dzięki jego przewodnictwu w Komitecie szwajcarskim i jego nazwisku napływały zewsząd fundusze dla Polski. Ale na tem on nie poprzestawał. Oto jeden szczegół, dotychczas nieznanym niby drobnym, a tak bardzo wymownym:

„W Kanadzie — są słowa z listu Sienkie-

„wicza (dnia 1 listopada 1915 r.) — trakto-  
 „wano Polaków, poddanych austriackich  
 „i niemieckich, bardzo źle. Internowano ich,  
 „o ile nie byli obywatelami kanadyjskimi,  
 „nie dawano im pracy etc. Napisał do mnie  
 „o tem ksiądz Franciszkanin, prosząc o list  
 „tego rodzaju, żeby go można wydrukować  
 „w pismach. Napisałem,... i obecnie ten sam  
 „ksiądz donosi mi, jaki był skutek. Oto in-  
 „ternowanych uwolniono, sympatye dla nich  
 „wzrosły, pracę dają im chętnie, a co więcej,  
 „we wszystkich szkołach, do których chodzą  
 „dzieci polskie, wyznaczono z pośród Pola-  
 „ków płatnych nauczycieli polskiego języ-  
 „ka“.

Czy jest w całej Polsce jaki inny człowiek, którego by słowa odniosły taki skutek? A dzisiaj, po jego śmierci, czy jest w Polsce choć jeden człowiek, który by miał prawo odzywać się do obcych w imieniu całego narodu i który by miał prawo wierzyć, że będzie słuchany i że się nie narazi ani na śmieszność, ani na zarzut braku pełnomocnictwa ze strony narodu? Nie, takim człowiekiem był on jeden jedyny, ukochany twórca *Trylogii*, pochrzesticiel serc polskich i hetman dusz polskich, Henryk Sienkiewicz!

Jest w *Prelekcjach paryskich* Mickiewicza jedna piękna i głęboka nauka — o „człowieku wiecznym“. Mówi Mickiewicz, że wodzem duchowym swojego narodu może być tylko taki

człowiek, który się czuje „członkiem swego Kościoła, synem swego narodu“, który „całą przeszłość religijną i polityczną“ umie „ścisnąć w jedno ognisko, zamienić w jedną płonącą gwiazdę i ogień ten utrzymywać na ołtarzu swego ducha, aby cokolwiek w historyi było świętego, prawdziwego i wielkiego, znalazło się w nas, jako ziarno siewne, jako siła życiodajna“. Mickiewicz ma słuszość. Jeżeli się historia narodu ma toczyć drogą prostą i prawą, a nie manowcami, trzeba, żeby jego wodzowie byli nie zaprzeczeniem, nie przeciwieństwem jego ducha i przeszłości, jak wielu samozwańczych i jednodniowych fałszywych proroków, ale, przeciwnie, syntezą jego ducha i jego przeszłości, żeby byli, chociaż wyżsi od niego i podnoszący go na swoje wyżyny, kością z jego kości i krwią z jego krwi. Takim człowiekiem wiecznym był dla Polski, a raczej jest i będzie, on sam, Mickiewicz, takim był, jest i będzie Sienkiewicz: on czuł się i był członkiem swego Kościoła i synem swego narodu, w jego sercu paliła się ściśnięta w jedno ognisko cała nasza przeszłość religijna i polityczna, przeszłość wielka, wolna, niepodległa, i promienie z tego ogniska serdecznego oświecały i ogrzewały i, da Bóg, oświecać i ogrzewać będą dusze polskie,— aż wreszcie to ognisko płonąć będzie już nie tyl-

-o w głębi serc naszych, ale także przed oczami naszymi, aż wreszcie wielkość, wolność, niepodległość przestaną być tylko złotą i świętą pamiątką przeszłości i staną się na nowo rzeczywistością. A kiedy się to stanie, kiedy się ziszczą nasze marzenia, które dzisiaj nas wszystkich jednoczą, wówczas nasza miłość, wdzięczność i cześć dla Sienkiewicza zapłoną jaśniejszym i gorętszym jeszcze płomieniem; bo nikt od czasów Mickiewicza nie wpajał w nasze serca mocniej i głębiej miłości ojczyzny i wiary, że się nasze marzenia ziścić muszą;

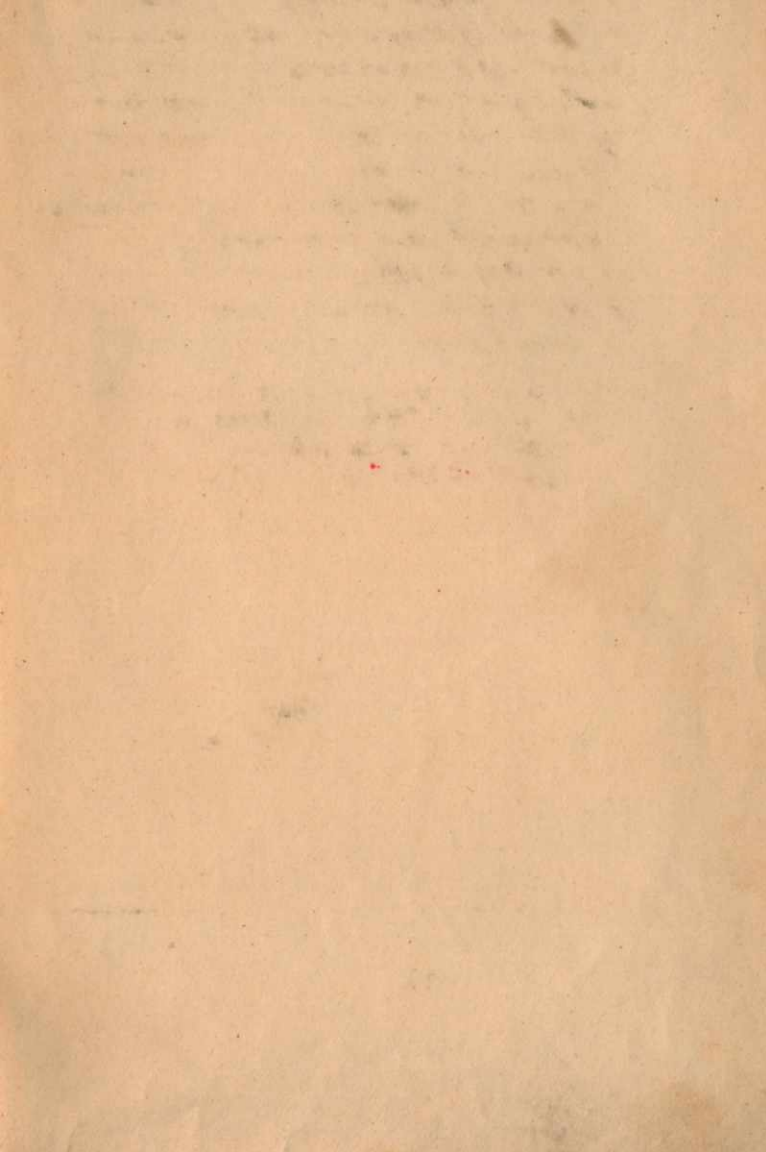
*Bo, gdy się losów zdrada na nas wściekła,  
Gdy szatan piekłem osaczył nas wszędzie,  
Wszelki czyn święty, dokonan śród piekła,  
Na wieki wieków pamiętany będzie.*

A czyn Sienkiewicza był święty!...

Wyższej Szkoły Pedagogicznej

W KRAKOWIE





niezmiernie - za wszelką cenę - wolność, nie-  
podległość, przetrwanie być tylko dla i święta  
patriotycznej przeszłości i stać się na nowo ryczy-  
wiskiem. A kiedy się to stanie, kiedy się zdo-  
ła nasz narodzić, które (zawsze) nam wszystkich  
jedność, wyczerpać naszą balladę, wstrząsnąć  
i czoła dla Sienkiewicza zapłonąć kłopotliwym.  
I gorącym i całym płamieniami: bo nikt od  
czasów Mickiewicza nie wpadł w nasze serce  
mnie i głębię i miłość ojczyzny i wiary, że  
sły nasze narodzić się musi.

Bo, gdy się kocha zdrudo no nas walczyć  
Daj nam piłem zaczął nas wyczerpie.  
Wzrostki czyniła dołkami led piła.  
Na wstępnym niekiedy walczyć będzie.

A czy Sienkiewicz był święty?



